

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie rb.	3.00	Rocznie rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście „	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne „	20
Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.				Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25	
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. **W. Pawłowski**, w Skierniewicach księgar. **W. Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. **W. Przedzięckiego**, w Kutnie księg. **W. Celkowskiego**.

Kąpiele Towarzystwa Hygienicznego przez lipiec i sierpień czynne będą tylko w czwartki, piątki i soboty. Łazienka w czwartki przeznaczona dla kobiet, w piątki i soboty dla mężczyzn. 605.

Fabryka odlewów
i narzędzi rolniczych
W. SRZEDNICKIEGO
i
M. TATARZYŃSKIEGO
w Łowiczu.

Dla wygody naszych stałych odbiorców przyjęliśmy przedstawicielstwo na najlepsze

Żniwiarki „WOODA”

typu włościańskiego — lekkie a mocne, które obecnie mamy na składzie.

Otrzymaliśmy transport „oryginalnych wialii „FENIKS” z Rygi

Ceny bardzo przystępne. Cenniki na żądanie bezpłatnie. 498.

HANDLOWO-PRZEMYSŁOWE

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Łowiczu

ZAŁOŻONE w ROKU 1905-ym

Przyjmuje Kapitały na lokatę terminową i na rachunek bieżący na następujących warunkach:

Na rachunek bieżący wypłaca 4⁰/₁₀₀

(do natychmiastowego zwrotu)

Z terminem półrocznym 6⁰/₁₀₀

Z terminem rocznym 6¹/₂⁰/₁₀₀

Z terminem dwuletnim 7⁰/₁₀₀

Rada Towarzystwa: Prezes Tatarzyński M., Fieki Al., Żelechowski M., Markowski S., Blum I., Wyrzykowski A., Liberman L., Schmidt E., Stanisławski S., Wekstein A.

Zarząd Towarzystwa: Michał Wekstein, Franciszek Hoppe, Franciszek Gałkiewicz.

Biuro Towarzystwa czynne codzień (oprócz niedziel i świąt) od 10-ej rano do godziny 2-ej po poł.

przy ulicy Wjazdowej prowadzącej do Kolei.

Filja Syndykatu Rolniczego Warszawskiego w Łowiczu

prosi o wcześniejsze nadsyłanie zamówień
na oryginalne **ŻYTO PETKUSKIE**

ze względu na małe w tym roku zapasy.

664.

KALENDARZ.

† Piątek Piotra Ap. w Okowach*
Sobota N. M. P. Aniel., Stefana P. M.
Niedziela Znalezienie rel. św. Szczepana.
Poniedziałek Dominika W., Arystarcha M.
Wtorek N. M. P. Snieżnej, Afry P.
Środa Przemienienie Pańskie, Sykstusa II.
Czwartek Kajetana W., Donata B. M.

Św. Piotr w okowach. Król Herod dla przypodobania się żydom, kazał ściąć Jakuba Apostoła, a nawet potem kazał pojmać samego świętego

Piotra, okuć go w kajdany i zamknąć w więzieniu pod strażą. Obiecał ponadto Żydom, że po Wielkiej nocy każe stracić Piotra, a Żydzi uradowali się tem bardzo, bo liczyli na to, że po usunięciu głównego pasterza, rozproszą się wierni i chrześcijaństwo przestanie istnieć. Tymczasem wierni wszyscy modlili się gorąco za Piotrem do Boga. W noc przed straceniem spał Piotr w więzieniu pomiędzy dwoma żołnierzami, skrępowany łańcuchami, a przed drzwiami stróż strzegł ciemnicy. Wtedy jasność napełniła więzienie, Anioł Pański stanął koło Piotra i zbudziwszy go, kazał mu iść za sobą. Kajdany opały z Piotra, który wstawił, poszedł za Aniołem. Myślał wtedy, że to tylko widzenie, a nie rzeczywistość. Przeszedł wszystkie stráže i bramy same otwierały się przed

nimi. Wyprowadziwszy go na ulice miasta, zniknął Anioł. Wtedy dopiero zrozumiał Piotr iż rzeczywiście jest wolnym. Przyszedł do domu Marji, matki Jana św. gdzie zebrani byli wierni. Zapukawszy do drzwi, które były zamknięte, wpuszczono go do środka, a on opowiedział im, jak Pan wyprowadził go z ciemnicy. (Apost. 12). X***



Do moich braci.

Jest zdanie ogólnie przyjęte, że przyszłość Polski polega na ludzie wiejskim. Lud bowiem wiejski jest najliczniejszy, najzdrowszy i najrozsądniejszy w postępowaniu. Nic przeto dziwnego, że oczy wszystkich zwrócone są dzisiaj na lud; największą przysługę przynosi społeczeństwu ten, kto lud uświadamia, poucza, podnosi.

Dzisiaj bardzo wielu ludzi ima się tej szczytnej roli oświecania ludu wiejskiego, ale nie wszystkim w jednakiej mierze to się udaje. Najwięcej tu mogą zrobić ci, którzy wyszli ze wsi, synowie ludu. Oni bowiem najlepiej znają lud, jego dobre i złe strony, wiedzą którą drogą trafić doń. Tymbardziej jeśli zajmują jakieś wyższe stanowisko i żyją nie dla siebie tylko.

Dzięki Bogu, księżacy z Łowickiego coraz więcej uczą swoje dzieci i to nie tylko poduczają, ale nawet w wyższych szkołach kształcą. Mamy księży, doktorów, nauczycieli, urzędników na najrozmaitszych stanowiskach będących, którzy pochodzą z pod strzechy księżackiej. Mało już jest wsi, z których dzieci nie uczyłyby się przynajmniej w szkołach średnich.

Gdyby więc każdy taki syn wsi postarał się choćby tylko swoją rodzinę, krewnych i lepszych znajomych zachęcić do czytelnictwa, do lepszego prowadzenia gospodarstwa, do uczenia wyżej swoich dzieci, ten wielką przysługę zrobiłby społeczeństwu. My, wyrażam się tak, gdyż sam jestem księżakiem, osiągniemy to bez wielkich trudności, bo ojciec, brat, stryj albo nawet nasz dobry znajomy z nami się liczą, wiedzą, że im szczerze i dobrze życzymy. W tym wypadku wielką rolę odgrywa ambicja, która jest bardzo drażliwą stroną księżaków. Można z niej korzystać.

Niektórzy tłumaczą się, że księża miejscowi przeszkadzają im przy rozszerzaniu oświaty pomiędzy ludem.

Tak bywa, ale dlatego, że niezdrową oświatę wprowadzają, oświatę prowadzoną nie w duchu narodowym i religijnym ale w duchu wyrotowym. A to jest dzisiaj największym nieszczęściem dla społeczeństwa, bo nas dzieli na partje, nie zdolne nawet w najważniejszych sprawach narodowych połączyć się.

Dobrze, że powstało w Łowiczu pismo wyłącznie zajmujące się interesami tego miasta i księstwa. My urodzeni na księstwie, a teraz rozrzućni po całym kraju, a może i poza jego granicami, uważajmy „Łowiczana” jako organ łączący nas wszystkich. Może za pomocą jego poznamy się, zbliżymy, a przez to najwięcej przyczynimy się do podniesienia księstwa, naszej ojczyzny.

Ksiądz-księżak.

Do W. K.

Spójrz, horyzont mieni się w przezroczach,
Księżyc gdzieś ucieka w dal,
A gwiazdeczki mają w oczach
Jakiś smutek, jakiś żal.

Tam znów las szumi wysoki,
Jakby czemuś niebył rad.
Lub jak nocy płaszcz szeroki,
Ociężale okrył sad.

A i kwiatki co tu rosną,
Patrz jak chylą główki swe,
Co wskrzeszone cudną wiosną,
Nie chcą wierzyć temu, nie.

K. H. z B.

Jeszcze w kwestji nauczania powszechnego.

W „Biesiadzie literackiej” p. Michał Synoradzki streszcza wywody korespondenta krakowskiego „Czasu”, które są

godne zanotowania. „Stwierdziwszy, że obecnie ze wszystkich stron dochodzą pomyślnie wieści o wprowadzaniu na wsi nauczania, które tymczasem dąży do powszechności, aby po pewnym czasie stać się i obowiązkowością, zaznacza, że wieści owe szczególnie często idą z Płockiego. Ziemia ta — pisze dalej — dobrze zasłużyła się krajowi, dając mu przykład energii i pilności obywatelskiej. Uzyskanie rozciągnięcia na Królestwo prawa z r. 1910 o zapomogach rządowych dla nowych szkół elementarnych i nakłonienie Ministerjum oświaty do poparcia u nas tego dzieła przez swe organy miejscowe, należy uważać za zdobycz niemałego znaczenia. Być może, iż z tej zdobyczy nie można byłoby łatwo skorzystać na szerszą skalę, wobec bierności i niezaradności naszej, gdzie idzie o wyzyskiwanie należnych nam praw; ale na szczęście mamy energiczną instytucję: Towarzystwo pracy społecznej, które się właśnie w tym kierunku specjalizuje. Dało więc ono roztropny impuls oświacie ludowej w ostatnim jej stadium prawnym, a impuls ten rozchodzi się po kraju falami energii społecznej i cywilizacyjnej. P. Grabski obliczył, że trzeba będzie lat dziesięciu, aby, działając sprężysto i systematycznie, utworzyć w kraju naszym tyle szkół, ile ich potrzeba na pomieszczenie wszystkich, w wieku szkolnym będących, dzieci. Do tego wszakże potrzeba niejako jednomyślności poglądów na tę sprawę całego społeczeństwa z poglądami Towarzystwa Pracy Społecznej.

Takiej jednomyślności w tej chwili nie ma. System oświaty, który tak dzielnie stosują płożczanie, posiada dwie kategorie przeciwników. Jedną z nich to chłop ciemny, taki, jaki zachował się jeszcze tu i owdzie w mniejszości zapewne wsi polskich, ale przecież nazbyt jeszcze liczny. Oświaty on nie rozumie. Z tego lub owego powodu nawet jej się obawia. Wyżyl on bez abecadła, bez książki, to niech i dzieci jego tak samo żyją. Zresztą i ojcowie i praojcowie jego tak żyli. W obkurantyzmie upatruje on, już to instynktowo, już to nawet z pewnym stopniem uświadomienia, jakby kult przodków. Nowościom wogóle nie ufa. Nowiniarzom wogóle nie wierzy. Przytym kieruje nim nieraz motyw błędny, ale coś godnego w sobie przecież zawierający: chłop ciem-

Władysław Nawrocki (Podczaszy).

L A S.

Nowela.

(Dokończenie.)

Upłynęło zaledwie niecałe dwie doby, gdy p. Chrobrycz-Polański rozłożył się w wygodnych apartamentach jednej z piękniejszych willi w Monte-Carlo.

Z początku lubował się precudnym morzem, jego umajonemi brzegami, bogatą fauną no i innymi wspaniałymi widokami stolicy kilkukilometrowego państewka.

Tak błogo upłynął panu dziedzicowi prawie cały miesiąc, ale i to się wkrótce dumnemu, żadnemu wrażeń, magnatowi sprzykrzyło.

Na wyniosłym wzgórzu stał przecież „Biały pałac”, pałac szczęścia dla szleryńców, pałac łez rzewnych, smutku bolesnego, a potem licznych samobójstw dla naszych magnatów. Ież to setek niewinnych ofiar szulerstwa odebrało sobie życie po bytności w owym „Białym pałacu”! Ież

to setek milionów krwawego grosiwa, bytego w ohydny iście sposób na masach wydziedziczonych, puszczono tu zaledwie w kilka godzin! Ież to krajów zbiedniało przez ten „Biały pałac”, a ileż wylało się łez nieszczęśliwych matek, żon i dzieci na ten przeklęty „Biały pałac”...

Pewnego poranku, może przypadkiem, wzrok pana dziedzica padł na ów tajemniczy dom. W jego bujno-pańskiej myśli zakielkowały dwa wyrazy: „Iść, czy nie!” Aż w końcu jeden z nich, mianowicie pierwszy, odniósł stanowcze zwycięstwo: dziedzic po południu wolnym krokiem poszedł ku pałacowi. Widać było, że szedł nieco zatrwożony, onieśmielony. Przed wchodowami, wykwiłtnymi drzwiami postąpił chwilę, potem otworzył je i wszedł.

W głównej sali około 40-tu młodych i starszych panów we frakach balowych siedziało przy zielonych stolikach i grało w ruletkę. (Byli to przyciągacze). Większość z nich wygrywała. To zachęciło polskiego magnata. I on przecież mógł według swojej wyobraźni zakosztować

owocu szczęścia! Przecież był polskim milionerem, więc co tam dla niego miało znaczyć jakieś tam 20000 rubli! A może przy tej sposobności zapozna się z jakim lordem angielskim, albo miliarderm amerykańskim!

Zatrzymał wzrok na jednym z grających, który ciągle przegrywał i miał minę co najmniej księcia. Zaczął z nim grać. Książę K. ciągle na początku przegrywał, lecz kiedy stawka doszła do 15000 rub., zaczął już stale wygrywać...

Późną już nocą pan dziedzic opuścił mury „Białego pałacu”. Chwiejnym krokiem szedł po przez ładne aleje, dumal o czymś, gryzł wargi, rzucił błędnie oczyma tu i tam—był silnie zdenerwowany...

Zaszedłszy do domu, legł czymprędzej do łóżka, mówiąc szeptem do siebie:

— Przegrałem 200,000 rubli z księciem, więc muszę mu w kilku dniach należną sumę zapłacić, bo tak nakazuje honor mój szlachecki!

— Ale skąd je wziąć?...

— Już mam gotowy projekt. Nad Wisłą przecież leży w Gostyńskim około 200 włók wyborowego lasu, który daje mi

ny boi się, iż oświecone dzieci nie będą go szanowały.

Propaganda, jaką prowadzą obecnie na wsi i obywatel ziemski, sąsiad jego, i inspektor szkolny, czy też jaki inny przedstawiciel władzy, tym razem w pewnej harmonii po raz pierwszy od lat pięćdziesięciu — bynajmniej go nie przekonywa ani pociąga. Chłop polski jest podejrzliwy wogóle i jest też takim w stosunku do swej ciemnoty. Gdy obywatel namawia go do założenia szkoły, myśli on: — Oho! dziedzic ma snąć w tym interes... — Gdy go namawia do tego reprezentant rządu, myśli znów: — Oho! rząd w tym ma jakiś interes... — A gdy zdarzyło się oto, że obywatel i inspektor zgodzili się na jedno wobec chłopą, podejrzewa: — A co, pan i rząd już się na chłopską skórę zmówili! — I może w ciężkiej wyobraźni staje mu widmo pańszczyzny... Skąpstwo wreszcie u chłopów bardziej zrozumiałe i wybaczone niżeli u klas, którym grosz łatwiej przychodzi, gra też tu swoją rolę.

Oto jest jeden z przeciwników ruchu oświatowego. Jako drugi, cytowany korespondent przedstawia nieliczną grupę obywateli ziemskich, których obecna szkoła elementarna zupełnie nie zadawała. Co prawda, takiego obywatela, któregooby ta szkoła zadawała, nie znajdzie się na całej przestrzeni Królestwa. Ale wśród niezadowolonych są jak gdyby — maksymaliści z temperamentem. Żądają oni instytucji doskonałych i tylko takich. Instytucje ułamkowe wydają im się przede wszystkim niebezpieczne. Są to zwolennicy systemu dobrze u nas znanego: „wszystko, albo nic“. Sądzą oni że szkoła zła, albo nawet niedostatecznie dobra, jest gorszą od żadnej. W jednym z czasopism pomieszczono niedawno krytykę szkoły elementarnej, domagającą się, aby szkoła taka nietylko dawała mechanicznie naukę czytania, pisania i rachunków dziecku wiejskiemu, lecz żeby je koniecznie wychowywała na moralnego, obywatelskiego i oświeconego człowieka. Tymczasem na człowieka moralnego, dziecko winni wychowywać rodzice i ksiądz proboszcz wraz z wikarym. Na obywatela powinien wychować chłopą w pierwszym rzędzie samorząd, przy pomocy prasy ludowej, uczciwie prowadzonej, przy pomocy literatury ludowej, z talentem pisanej, przy

pomocy wspólnej pracy z inteligencją wiejską w kółkach rolniczych, dozorach kościelnych i t. p. Ci, którzy zbyt wiele wymagają od szkółki, jaką mieć obecnie możemy, i od szkółki wiejskiej wogóle, nie mają widocznie dość wiary ani w dobre instynkty chłopą polskiego, ani w siłę oddziaływania na niego społeczeństwa polskiego.

Jeżeli jaka szkółka najmniej jest zdolną uczynić dziecko wiejskie obywatelem kraju, a nawet człowiekiem moralnym, to z pewnością szkoła pruska w Poznańskim. Cały system nauczania jest tam skierowany ku skażeniu i spaceniu zdrowych instynktów narodowych dziecka polskiego. A sama sprawność techniczno-oświatowa takiej szkoły jest jednym niebezpieczeństwem więcej. Mimo to rezultaty owej szkoły są dla nas najzupełniej uspakajające. Dziecko wielkopolskie nie uczy się wcale po polsku. Nawet religję wykładają mu w języku obcym. A przecież nie staje się ono Niemcem i dorósłszy, prenumeruje czasopisma polskie, którym zapewnia setki tysięcy abonentów, oddaje głos swój na kandydatów polskich, których wprowadza do Parlamentu i Sejmowi dla obrony praw polskich. Szkoła wiejska w Królestwie, gminna z charakteru, rządowa z systemu, mniej sprawna stopniem doskonałości pedagogiczno-technicznej, bez porównania bezpieczniejsza jest od tamtej.

Uczą tu, obok języka urzędowego, języka ojczystego uczniów, a religii tylko w języku rodzinnym ucznia. Arytmetyki nawet, wedle interpretacji prawa przez warszawski Okręg Naukowy, zgola mylnej i domagającej się reformy, uczą się dzieci ostatecznie w dwóch językach: ojczystym i urzędowym. Nauczycielami na wsi są prawie bez wyjątku Polacy-katolicy. Dokola tej szkoły zresztą, jakakolwiekby ona była, istnieje atmosfera wsi polskiej, wsi, od tysiąca lat zostającej pod wpływami narodowymi i kulturalnymi. Cokolwiekby nabył w złej szkółce uczeń, musi on to przetrwać i przerobić pod wpływem musu życiowego, który każe mu żyć życiem polskim, któryby go usunął z jego miejsca egzystencji mechanicznie i bez najmniejszych środków agitacji lub polityki, gdyby chciał żyć inaczej. Działa tu wielkie prawo naturalne wpływu otoczenia na jednostkę — prawo, które urabia duszę

aż do stopnia jej typowości, jej rasowości, jej zasadniczej niezmienności w budowie.

Wszelkie obawy inteligentnych przeciwników ruchu oświatowego, który tak szczęśliwie rozpoczął się z pobudek Towarzystwa Pracy Społecznej, korespondent „Czasu“ uważa za teoretyczne. Nie wierzy, ażeby mogły one zahamować w sposób bardziej wyraźny rozwijające się dążenie do powszechnej oświaty. Nie przywiązuje też zbyt wielkiej wagi do przeszkód, jakie stawia dziełu temu obkurantyzm pewnej ilości wsi naszych. Mamy dziesięć lat na zbudowanie działą. Zacniemy je i poprowadzimy tam, gdzie dość już wsiątko światła — na wieś polską. W każdym razie trzeba to dzieło prowadzić stopniowo; już samo wychowanie potrzebnego zastępu nauczycieli wiejskich nie da się dokonać w pośpiesznym tempie. Podczas gdy szkoła będzie się budowała w jednych wsiach — tych, które już na to zasługują — w innych trzeba prowadzić dzieło przygotowawcze: przekonywać ludzi o potrzebie i o pożytku szkółki, a nadto o tym, że grosz, złożony na szkółkę, nie będzie wyrzuconym marnie. Pomiędzy wsiami zadowolonymi, jedne są mniej, inne więcej w swym zadowolaniu zatwardziałe. Pierwsze ulegną prędkiej, za lat już parę, po kilku zebraniach gminnych. Zresztą trzeba liczyć na potęgę przykładu. Chłopi, którzy przejdą przez szkółkę wiejską, będą umieli dać boleśnie uczuć swoją wyższość innym — bądźmy tego pewni. Wkrótce wszędzie chłop wstydzic się będzie nie umieć czytać, a dobry ojciec od tego wstydu zabezpieczy swe dzieci. Wierzmy tedy w naszego dzielnego i zdolnego chłopą.

Możnaby się o niektóre szczegóły posprzezać, ale treść zasadnicza poglądów korespondenta jest w zupełności słuszną. Niechże tylko społeczeństwo pamięta, że obowiązkiem jego jest uzupełniać wykształcenie i wychowanie ludu“.

TESKNOTA.

O przybywaj chwilo utęskniona,
o przybywaj, rozświetlij mi mroki,
o zaprowadź w błękitne obłoki,
o marzona i niewymarzona!

zaledwie 8000 rubli zysku rocznie. Co to znaczy? Każe go sprzedać, bo to z tym tylko kram!

Wziął z etażerki papier i zaczął pisać do swego plenipotentą list następującej treści:

Szanowny Paniel!

Będąc w tarapatkach pieniężnych, postanowiłem sprzedać ten bezużyteczny las, więc proszę Sz. Pana, niech go Sz. Pan za byle jaką cenę komubądź spuści! Mam nadzieję, że już za 5 dni Sz. Pan mi naśle 300,000 rubli.

Z poważaniem

Wł. Chrobrycz-Polański
Monte-Carlo, w lipcu.

Zasnął już spokojny... światło zgasło...

Plenipotent otrzymał list, przeczytał i chwilę pomyślał:

— Rozkaz pański, choć głupi, ale trzeba wypełnić! W dwa dni potym już po całej okolicy gruchnęła wiadomość, że las sprzedany na wycięcie żydom. Smutek ogarnął wszystkich...

Ustawiono tartaki. Pobudowano prowizoryczne budki. Zaroilo się od żydów i napędzonych zdala ludzi-katów: to były przygotowania do strasznej rzezi — rzezi prastarego lasu!

I poczęły padać dumne dęby, co tak długo tu stały, co tę ziemię ukochały; poczęły padać bez życia, a w górze dał się słyszeć głos żalony ptasząt, w dali wycie, ryk, pisk, skomlenie zwierzyny...

Padaly jedna po drugiej i sosny, młode dziewice lasu, a hen daleko modrzew przejmującym szumem żegnał zgladzone swe towarzyski!

Kładły swe głowy i wspaniale dęby, i modrzewie, i sosny, nawet drobne leszczyny.

Co chwila zajeżdżały fury, platformy i obrobionych już trupów wywoziły — hen daleko. Reszta płynęła Wisłą.

Uplynęło 5 miesięcy, a z prastarego lasu pozostało jeno gołe, zorane, zasiane pole. Wiselka posmutniała. Tu i tam powyrastały jak grzyby chałupki, nie z drzewa, a z cegły.

Wszystko się odmieniło...

— No, trzeba będzie wrócić do kraju, mówi p. Chrobrycz-Polański, tu już bowiem do tej pory rozeszło mi się 500,000 rubli. Trzeba będzie to odbić na robotnicznie, administracji, a przedewszystkim odkupić las, który ja naprawdę kocham!

I pan dziedzic wrócił. Ten sam stangret, ten sam wolant, te same cugowce, przywiozły go ze stacji kolejowej do pałacu.

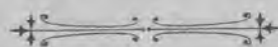
— Chcę zobaczyć las, mówi dziedzic do stangreta, więc jedź do niego!

— A kiedy lasu już niema, wyrabali go żydzi!

— Co ty mówisz? Wyrabali go, niema już mego kochanego lasu...

Serce gwałtownie mu bić poczęło, chwycił się rękoma za piersi i upadł martwy na miękkie poduszki wolantu. Stangret oniemiał z przerażenia, konie niespokojnie parskały, psy tułące się do pana, z głośnym wyciem rozbiegły się po łąkach, a w dali dał się słyszeć głos groźny:

— To kara za zmarnowaną ojcowiznę!



O prowadź mnie w świat górny, daleki,
gdzieś nad sine, falujące morza,
o wyswobódź z pod ludzkiej opieki,
o zaprowadź, gdzie czerwona zorza
świeci światu z za mgły i moczarów,
gdzie kraina rozkoszy i czarów,
gdzie płasają dziewice-boginie,
gdzie wesele, ni piosnka nie ginie,
gdzie powietrze radością rozbrzmiewa,
gdzie się nektar z puharów przelewa,
tam, gdzie niema zawodu i troski,
jeno miłość, upojeń szaf boski.
O przybywaj, chwilo niewyśniona,
o marzona i niewymarzona!
Przybądź, wprowadź na gór szczyty,
gdzie goreje płomień niewykryty.
Przybądź, nowe ukaz widnokreśli,
zluźnij, zdejmij więzy i popręgi,
daj bić sercu radośnie i żywo
na wyśnione... wymarzone żniwo.

Jan Zygmunt Sekowski.

Coś niecoś z Poznania, Wrocławia i t. d.

Jak przyjedziesz do Łowicza, to zapytaj o Borowicza,
A gdy już nie stanie Cicerona tego, zajdź wprost
do Makowskiego.
Gazeta Katiska z 1898 r.

Tak sobie dawni ludzie przekazywali tych, którzy mogliby coś powiedzieć o przeszłości miasta. Kto był p. Borowicz? — nie wiem; ludzie wiekowi utrzymują że był kupcem i miał swój handel przy ulicy Zduńskiej w domu pod № 152. Pan Makowski zaś — to Karol, syn Witalisa Jelity-Makowskiego sekretarza poczty, przybyłego z Piotrkowa w r. 1857 na tę posadę. Nie od rzeczy może będzie jeżeli wspomnę że w tych czasach Sekretarz pobierał 300 rubli rocznie (10% strącano na emeryturę), a że utrzymywał pocztalteryję, więc za wysyłanie ekstrapoczt na trakty z Łowicza odchodzące dostawał 300 rubli i za dozór karetek pocztowych z osobami, odchodzących na trakt Słupiecko-Kaliski otrzymywał również 300 rb.

Ponieważ wówczas księgarni w mieście nie było, uczynny p. Sekretarz przyjmował prenumeratę na pisma, sprowadzał książki.

Pan Karol Makowski urodził się w d. 5 lipca 1848 r. w Węgrowie i po ukończeniu szkół, został telegrafistą dr. żel. warsz. wied. Będąc przez jakiś czas na posadzie w Aleksandrowie pogranicznym, prowadził agenturę księgarską i był stałym korespondentem pism warszawskich. Po zamieszaniu w Łowiczu, około 1890 r. jako Starszy telegrafista, usłużny, dzielił się z przyjezdnymi swą wiedzą, a mając rozległe stosunki, ułatwiał wszystko nawet i Warszawskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu to, co tylko od niego żądano.

Obecnie jako emeryt, mieszka w Piotrkowie Trybunalskim, a dobrwszy sobie towarzysza, z kijem w ręku pieszo i koleją; zwiedza okolicę, a nawet zapuścił się do Poznania, gniazda Wielkopolski, w którym było podobno 34 kościoły, z tych 5 obrócono na inne cele, a z 13 nie pozostało ani śladu. Tum, czyli kościół katedralny pod wezwaniem Św. Piotra i Pawła jest najstarszym z kościołów, albowiem w r. 965 przy wprowadzeniu chrześcijaństwa do Polski, przez Mieczysława I i żonę jego Dąbrówkę — czeszkę została założony. 9 kaplic otacza ten przybytek Pański, z których najokazalszą przedstawiła mu

się, tak zwana królewska, w której spoczywają książęta wielkopolscy Przemysław I i II, i są złożone popioły pierwszych królów naszych, Mieczysława I i Bolesława Chrobrego. W kaplicy tej w stylu bizantyjskim, wzniesionej za staraniem Edwarda hrabiego Raczyńskiego ze składek publicznych (Złp. 168,819 groszy 26 $\frac{1}{2}$), na sklepieniu, sposobem eukastyicznym, czyli na woskowej zaprawie, artysta malarz Miller, w samym środku wymalował Boga Ojca w otoczeniu cherubinów i serafinów i roztoczył koło portretów Świętych Pańskich, kościoła polskiego. Poniżej sklepienia ułożył wieniec z herbów szlachty i duchowieństwa, a w trójkątach między arkadami pomieścił herby biskupstw przez Mieczysława i Bolesława założonych. W niszy stoi pomnik rzeźbionych królów, ze spiżu wykonany za 10,000 talarów przez sławnego Raucha z Berlina, dar Edwarda hrab. Raczyńskiego. Pomników poświęconych pamięci biskupów poznańskich, pralatów pracujących przy katedrze, osób świeckich i obecnie, stosunkowo do innych kościołów w Poznaniu, w tumie jest bardzo wiele, chociaż sporo zniszczyły pożary i powódzie. W kapitułarzu, to jest sali, w której kanonicy wybierają arcybiskupów, znajdują się portrety pasterzy dyecezyi, pokazują tu i Miecz, którym, jak niesie podanie, Św. Piotr uciął ucho Malchusowi, słudze arcykapłana.

Obok katedry stoi kolegiata pod wezwaniem N. Maryi Panny *in Summo*, wystawiona przez Dąbrówkę, zachowała ona formę ostrołukową, a w fundamentach bryły piaskowcowe, o które pospolite ruszenie województwa Poznańskiego, ostrzyło szablę, idąc na wojnę. Widział i kościół Św. Jana Jerozolimskiego wystawiony na tem miejscu, jak głosi legenda, na którym spotkali się 3 bracia — Lech, Czech i Rus, tu się poznali i założone miasto na pamiątkę przezwali Poznaniem.

Zwiedził galerję obrazów i muzeum imienia Mielżyńskich, i widział w nim „królowę Sabę przed Salomonem“, o której prorocstwa zapytywano „Łowiczana“. Podobał mu się obrazek satyryczny Franciszka Kostrzewskiego p. t. „Kapitał i praca“ — jak stary wiarus, żołnierz szlacheckiej postaci tłucze kamienie przy drodze, przy nim dwoje dzieci, które ojcu jeść przyniosły. Przed nim charakterystyczny żyd, widocznie przedsiębiorca budowy jakiejś żwirówki, wydaje rozkaz. Na uboczku bryczka żyda — kapitalisty, zaprzężona w parę dzielnych... i. Zwraca na siebie uwagę i obraz Franciszka Smuglewicza, jak tam w karczmie za stołem siedzi kilku krakusów i przy świetle łojowej świeczki, raczą się trucizną, noszącą nazwę — „wódka!“

Poznań rośnie jak na drożdżach, obecnie posiada 8 parafji i 151 stowarzyszeń, włączając w tę cyfrę i cechy rzemieślnicze.

Pan Karol pragnąc uczcić Mickiewicza, w tym celu kupił bukiet świeżych kwiatów, lecz kiedy zbliżył się do krat pomnika, pan pilnujący bezpieczeństwa *Feterlandu* (Ojczyzny), chwycił go za rękę, mówiąc: „Niewolno! — za *zakłócenie porządku* może pan zapłacić karę.“

W przejeździe przez Wrocław, dawną stolicę książąt Śląskich, zatrzymał się w tem mieście i kiedy znalazł się w Rynku, przypomniał sobie barokowe kamieniczki w Łowiczu, które lekkomyślni mieszkańcy raz wraz zastępują banalnymi domami dochodowymi. Widziałem — pisze on — dużo miast z pięknymi i okazałymi budynkami, lecz budowle wrocławskie przewyższają takowe. Utrzymały się więc domy gotyckie z czasów wieków średnich,

jest bardzo wiele w stylu renesansowym, baroko i rokoko, a wszystkie utrzymane w takim stanie i porządku, że im się natrzeć nie mogłem. W środku rynku czworokątnego, rozpostarł się Ratusz (Wieżnica) z wieżą wysoką i wieżyczkami, budowla imponująca, składająca się jakby z 3 budowli. Szczyty bogate, ozdoby architektoniczne wspaniałe, herby śląskie i czeskie nad portykiem, stary zegar, słowem wszystko, na co tu spojrzeć, przemawia dumnie, jak niegdyś ich władcy książęta, którzy oderwawszy się od Polski, ze Stanami w tym gmachu odbywali swe narady aż do chwili, kiedy Ślążk wcielony do Prus, utracił swe znaczenie, jako państwo udzielne.

Są tu i teatry, a jeden z nich szczyci się kopułą, podobno jedną z największych w świecie.

Chodząc tak po mieście, zaszedłem do katedry pod wezwaniem Św. Jana Chrzyciela, przy której zamieszkuje kardynał, biskup wrocławski, ks. Jerzy Kopp, ze swą kapitułą. Jestto budowla 3 nawowa, posiada 20 kaplic, wiele pomników (najokazalszy grobowiec biskupa Andrzeja † 1596 r.), piękne organy, „największe w Europie“ — o ile to prawda, Stalla z herbami biskupów, cenny skarbiec, w którym przechowują się kielichy, krzyże, relikwiarze i inne aparaty pochodzące z XIV, XV wieku.

Kościółów rzymsko katolickich i kaplic, wraz z katedrą w Wrocławiu było podobno przeszło 30, a niektóre z nich należały do zakonów, jak: Benedyktynów, Bernardynów, Cystersów, Dominikanów, Jezuitów, Kanoników regularnych Św. Augustyna (zjadłych niemców!), Klarysek, Minorytów zwanych i Jakobitami (od nazwy kościoła „Św. Jakoba“), Premonstratenów, Urszulanek i do Zakonu rycerzy krzyżowych z czerwoną gwiazdą. Kościoły te stawiali: biskupi, książęta wrocławscy, jak Henryk II i żona jego Anna, Włastowie: Bolesław, Piotr i zięć jego Jaxa, mieszczenie (w 1318 r. podczas grasującej epidemji). Niektóre z tych kościołów, już od 1525 roku, ewangelicy zabierali dla siebie i ogalacali ze wszelkich pamiątek, inne po sekularyzacji zakonów w 1810 r. rząd poprzerał na magazyny, lub oddał je starokatolikom.

Obecnie ludność miasta ustawicznie się zwiększa, przybywa też i katolików i ci na akcje stawiają sobie kościół parafjalny p. w. Św. Karola Boromeusza, który w październiku ma być oddany do użytku wiernych. Na placu leżą kamienie, cegły, wapno, drzewo i t. d. Dzieci tu się nie uwijają a nawet starsi nic nie ruszą, albowiem 7 przykazanie Boskie, jest tu wielce szanowane.

Wrocław posiada Uniwersytet, po kilka gimnazji królewskich, miejskich, gimnazji realnych, szkoły niższe i wyższe żeńskie, seminarjum nauczycieli katolickich, szkołę sztuk pięknych, szkołę budowniczych, szkołę wojskowych. Każda dzielnica ma szkoły w których i młodzież rzemieślnicza pobiera nauki, ochrony, ogrody froeblovskie z odpowiedniemi placami do zabawy. Związki Katolickie istniejące przy kościołach parafjalnych również utrzymują szkoły, szpitale i przytulki, w których, nawet przybywająca młodzież na posadę, za małą opłatą otrzymuje życie i pokoi. Przy katedrze istnieją aż 4 przytulki, w których dziatwa pobiera naukę i otrzymuje pożywienie.

W tym roku w Wrocławiu, Prusacy urządzili wystawę na pamiątkę „setnej rocznicy oswobodzenia Niemiec od jarzma francuskiego“. Gmach wystawy o 3 kopułach, jest 2 razy większy od Starego

Rynku w Łowiczu. Rossja, Austrja, Prusacy i każde państwo niemieckie, mają własne sale, w których można oglądać manekiny wyobrażające żołnierzy tych państw przed stu laty, z wzywającymi minami, karabiny, pałasze, bębny, różne przybory wojskowe, konie wypchane, armaty, wozy pociągowe, klucze od fortec, portrety panujących, wybitnych jenerałów i oficerów, obrazy przedstawiające sceny z pola walk i t. d. Poświęcono tu salę i Napoleonowi I wystawiając go w portretach i na jednym z nich przedstawiony jako dziecię z matką. Jest tu jego kołyska, karetka w której go zatrzymano, cenne i misterne nakrycie stołowe złote, przyozdobione kryształami. Wśród wielu obrazów, jeden przedstawia zbiedzonych żołnierzy francuskich, którzy w lachmanach przez wieś powracają do ziemi ojczystej, a lud wita ich z ironią. Porozwieszane tu kaski wojsk Napoleona, stoją 2 armaty—kolosy i zebrano dla pokazania całą serję karykatur i piśmideł plwających na bohatera, przed którym drżała cała Europa. Do Wystawy należy i oglądanie starego kościółka, przy którym na cmentarzu w 1815 r. grzebano zabitych w czasie bitew.

Do Wystawy—jakby druga część, należy i jarmark, odbywający się na obszernej placu w różnych budkach w guście domów szwajcarskich pourządzanych, w których sprzedają pocztówki z widokami i napisam: „Ausstellung zur Jahrhundertfeier der Freiheitskriege. Breslau 1915“, pierścionki żelazne i inne upominki, cukry, pierniki. Są tu karuzele, aeroplany, koleje elektryczne które wjeżdża się na góry sztuczne, lecz największe powodzenie ma... bierl (piwo) i burdy... to też Pogotowie ratunkowe, bardzo często jest czynne.

Był p. Makowski i w ogrodzie japońskim, urządzonym przez sprowadzonych umyślnie Japończyków; kwitnie w niem do 60,000 róż. Podziwiał rośliny, kwiaty dotąd niewidziane, lecz najwięcej zwrócił uwagę na 2 drzewa owocowe: jablonkę i gruszkę, które ogrodnicy wykarczują w różne arfy, kolumny, esy floresy. Patrząc na te dziwy zagraniczne—pisze—mówilem do towarzysza po polsku: „aż to istny raj“. Jako oddźwięk tych słów usłyszałem z ust jednej z pań, zwiedzających ten ogród, również po polsku: „Je-stem Ewa, jeżeli raj tak wygląda, to i ja bym chciała być w nim“.

Pan Makowski, dążąc do Złotego Potoku, zawadził i o Myszków stację drogi żel., wieś nad rz. Wartą, Łęką i Wierchowizną, połączoną drogami bitymi z Żarkami i Siewierzem. Wieś około 1890 roku licząca 650 mieszkańców, ma obecnie—14,000. Jest tu kościół, szkoła, park kolejowy, sklepów 20, Katolicka hurtownia świeżo otwarta, Papiernia nad Czarną strugą, Przędzalnia, Fabryki sztucznego jedwabiu, Naczyń kuchennych z blachy polewanej, Pończoch, Żelazną nad Wartą, są i Tartaki.

Tak p. Makowski przeżywa swe lata na emeryturze, jeździ, zwiedza miejscowości godne widzenia, i jak z powyższego przekonać się możemy, wiedzy swej pod korcem nie chowa, ale nią się dzieli.

Zenon.

Jubileusz księgarza - wydawcy.

Wacław Makowski, syn Witalisa, byłego mieszkańca Łowicza, w roku bieżącym obchodził w Wilnie Jubileusz jako księgarz - wydawca. Urodzony w r. 1855 w Piotrkowie Trybunalskim, po ukończeniu

szkoły kupiecko - handlowej w roku 1873 wstąpił na praktykę do księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie, a od roku 1879 pracuje jako księgarz w Wilnie, bądź to w księgarni Elizy Orzeszkowej, znanej literatki, bądź u J. Zawadzkiego, wreszcie jako posiadacz własnej firmy, a od 1900 roku jako założyciel księgarni i czytelnicy w Mińsku. Na Litwie stanowisko księgarza jest bardzo trudne, gdyż trzeba się borykać z przeróżnymi zakazami. W. Makowskiemu udało się zyskać cofnięcie niektórych, dzięki temu w roku 1902 otworzył Czytelnię Polską w Wilnie. W uroczystość jubileuszową, składano wychowawcowi Szkoły Łowickiej, idejowemu pracownikowi na polu oświaty narodowej nie tylko podziękują za pożyteczną działalność, ale i życzenia aby Bóg mu błogosławił i w dalszej pracy.

Zenon.

DZIEWCZĘ ZE WSI.

Chodziła jeszcze w sukience krótkiej,
W kapelusiku słomianym,
Lubiła siadać nad modrą strugą,
Chodzić do lasu ze starą sługą,
Zrywać konwalje i niezabudki
I patrzeć w okno tęskno i długo,
Czy gdzie nie idzie smugiem świetlanym
Znajomy chłopiec młodziutki.

Oczy z czystego miała kryształu
I zawsze pogodne lice
I kiedy młodzian czule ją witał
Zbliżał się do niej, o zdrowie pytał,
Rumieniec na twarz wchodził pomalu,
A gdy jej wiersze ze drzeniem czytał,
To wtedy lśniły jasne źrenice
Zarem młodego zapalu.

Czasami siadłszy nad wodne tonie,
Splot rozpuściła warkoczy,
On jej przynosił jagody, kwiatki,
Albo jej czytał wierszyk niegładki;
Ona słuchała, podparłszy skronie
Lub plotąc w wieńce róże, bławatki;
I tak mu dziwnie patrzyła w oczy,
Ze serce biło mu w tonie.

Razu jednego ją odwołano
Z milej nad strugą zabawy,
Ubrano długą strojną sukienką,
Nazwano panią, już nie panienką;
Twarz miała mama uradowaną,
Pysznąc się niby swoją dziewięnką,
I do wesolej gwarnej Warszawy
Jechały w niedzielę rano.

Stała się sławną w Warszawie całej
Ozdobą każdego balu,
Blyszczała wszędzie, w każdym salonie,
Pośród dam strojnych, w tancerzy gronie,
Bo miała młodość, posag niemaly,
Błękitne oczki, zgrabniutki dłonie
I wdzięk uroczy na ust koralu,
Gdy te się słodko zaśmiały.

I konkurentów tłum niezliczony
Twarzą ją wabi obłudną,
Zastęp dandysów strojny a głodny,
Radca, choć siwy, jeszcze dorodny,
I bankier, który liczy miliony,
Lecz jej nie bawi ten orszak modny;
W pysznych salonach smutno i nudno
I tęskno do wsi rzuconej.

Zniknęła barwa z twarzy rumianej,
Czasem i kaszel ją krztusi
Zbladła, jak białej korona róży,
Taniec wesoly prędko ją nuży,
Doktór powiedział, że jej nie służy
Miejskie powietrze, że prędko musi
Powrócić do wsi kochanej.

Dziś, choć nad strugą szuka drzew cienia,
Lecz nie uplata już wieńca,
I lżą zachodzą jasne źrenice,
I jeszcze więcej pobladło lice,
Smutne, niepewne błądzą spojżenia,
Szukają czegoś przez okolice,
Bo znajomego niema młodzieńca
Na kwietnym brzegu strumienia.

Więc coraz smętnej patrzy tęskliwa,
Główka jej na dół opada,
I coraz bardziej znikają siły,
I świat już dla niej smutny, niemily,
Westchnienie słabe piersi rozrywa
Serce przeczuwa bliskość mogiły.
Ach! już śmierć do niej zagłada blada,
I mgłą blask oczu pokrywa.

Zbigniew.

Kronika miejscowa.

+ **Ze straży ogniowych wiejskich.** W dniu 17 lipca r. b. wynikł pożar we wsi Bobiecko u gospodarza Jana Bakalarskiego, gdzie spalił się dom mieszkalny i obory. Do pożaru przybyła straż z Parmy z dowódcą Antonim Antosikiem. Gdy straż wzięła się do roboty, pożar został umiejscowiony i wyratowano sprzęty domowe znajdujące się w objętym pożarem budynku. Gdy straż przybyła do pożaru ze swoją sikawką, to niektórzy gospodarze wsi Bobiecko odzywali się: „niech strażacy ratują — bo biorą za to zapłatę“. Słyszac to—struchlałem. Więc ci bracia nasi niezałowali swej pracy i czasu, z obcej przyjechali gminy, konie były spienione, a tu spotykają się z dziwną obojętnością. Nawet soltysa nie było, znalazł się dopiero po skończonym pożarze, tłumacząc się, że nie słyszał wołania i dopiero podziękował straży parmeńskiej za przybycie do wioski z pomocą. Całe szczęście, że nie było wiatru, bo z pewnością na tym by się nie skończyło. *Naoczny Świadek.*

+ **Osobiste.** W ubiegłą środę bawil w naszym mieście znany działacz społeczny, organizator i opiekun Gniazd Sierocych w kraju, właściciel dóbr Struga w powiecie Sochaczewskim, b. członek Rady Państwa, p. Stanisław Glezmer. Czcigodny opiekun bezdomnych sierot, przybył dla rozpatrzenia się w stosunkach miejscowych, w celu założenia i u nas Sierociego Gniazda.

+ **Wycieczka.** Sekcja Wycieczkowa Oddziału Kutnowskiego Polskiego Tow. Krajoznawczego urządza w dn. 15, 16 i 17 sierpnia r. b. wycieczkę do Gostynina, Płocka, Dobrzynia nad Wisłą i Włocławka. Osoby życzące wziąć udział w wzmiankowanej wycieczce, proszone są o zapisanie się w księgarni K. Rybackiego do 10 b. m. włącznie. Szczegółowy program i koszt wycieczki podane będą interesownym w najbliższym numerze „Łowiczana“.

+ **Utonięcie.** Znowu notujemy smutny wypadek utonięcia w Bzurze młodego człowieka, lat 18, który przybył do rodziny na parę dni. Jakkolwiek kilka osób stało na brzegu — lecz nikt nie mógł się zorientować, gdyż młody ów człowiek natychmiast po wejściu do wody został porwany prądem i zaczął tonąć, kilka osób w chwilę potem rzuciło się na ratunek — lecz ciała odszukać nie mogli — dopiero nazajutrz znaleziono je pod miejskim mostem. Z okazji tej zaczęły krążyć złośliwe, prowokatorskie wieści, jakoby topielca nieratowano, sądząc, że był żydem. Otóż temu najkategoryczniej zaprzeczamy. Jedyny z będących na brzegu,

człowiek starszy, był podobno tak zmęczony, że nie miał odwagi rzucić się do wody, dopiero, gdy nadbiegli inni—rozwinęli akcję ratunkową—lecz silny w tym miejscu prąd, nadzwyczaj szybko uniósł ciało, że ratunek był niemożliwy.

+ **Zaginiony.** Chłopiec lat 15, Władysław Kulbaka, będący w Łowiczu na praktyce u ogrodnika, przed kilkoma tygodniami uciekł i ślad jego zaginął. O ile by ktoś miał o nim jaką wiadomość, ze chce dać znać do redakcji.

+ **Prawo o dzieciach nieślubnych.** W „Warszawskim Dniwniku“ ogłoszono Najwyżej zatwierdzony tekst, uchwalonego przez Dumę i Radę Państwa prawa o polepszeniu losu dzieci nieślubnych, urodzonych w Królestwie. Tekst nowego prawa składa się z 13 artykułów. Nowe prawo pozwala na poszukiwanie ojcostwa i ujmuje w formy prawne stosunek ojców do dzieci nieślubnych.

+ **Przenoszenie zarazy.** W miejscowościach gdzie dokonywa się przez licytację sprzedaż bydła zagrożonego zarazą płucną, zbierają się całe tłumy żydów i różnych osób, brodzących następnie po dworach, oborach, obsianych polach i łąkach, przyczyniając się do przenoszenia zarazy na bydło zdrowe. Dla zapobieżenia temu, p. Gubernator Warszawski wydał rozporządzenie, by nie dopuszczano gromadzenia się większej liczby osób w miejscowościach, w których ujawniona została choroba i zarządzono odosobnienie bydła.

+ **Odznaczenie.** Na tegorocznym konkursie w Liège, znany z koncertów skrzypek - amator, p. Leon Blum z Łowicza, otrzymał pierwszą nagrodę.

+ **Uregulowanie Bzury.** Wskutek tegorocznych deszczów, zewsząd napływają głosy, że wszelkie dopływy Bzury wystąpiły z brzegów. Między innymi donoszą korespondenci do „Narodu“, że na łąkach, należących do wsi Złakowa Borowego, Złakowa Kościelnego, Retek, Szymanowic, Świeryża, Niedźwiady, Maurzyc i Kłewkowa, woda dotąd stoi prawie na łokcie wysoko. Tegoroczne siano przepadło. Drobnicy rolnicy są bezradni wobec zalewu, ponieważ nie mają środków na uregulowanie i oczyszczenie koryta rzeki Słudwi.

Wszelkie podania do władzy administracyjnej o oczyszczenie rzeki Słudwi nic nie pomagają, bo cóż zrobi nakaz do wójta, polecający mu oczyścić rzekę, jeśli ani wójt, ani mieszkańcy nie mają odpowiednich środków? Prawda, że wójt, otrzymawszy polecenie, jedzie osobiście nad rzekę, zbiera ludzi i stara się przy pomocy szpadli i grabi wyciągnąć zielsko z koryta rzeki; tylko zielsko, bo o usunięciu nasyków piaskowych nie może być mowy przy głębokiej wodzie na parę stóp. Jest to syzyfowa praca, która nie daje żadnego rezultatu.

Natrudzą się ludziska nad owym wyciąganiem zielska, nabiadają, a woda jak stała tak stoi. Czynności te powtarzają się przy każdym zalewie, niemal corocznie, a rezultat z tego żaden.

W tym roku drobnicy rolnicy, przyprowadzeni do ostateczności, zaczęli badać rzeczywistość przyczynę zatrzymywania się biegu wody w rzece Słudwi i stwierdzili, że rzeczywistością zaporą biegu wody jest wysokie dno rzeki Bzury, przy ujściu Słudwi, tak, że Bzura nie odbiera wody Słudwi, a przeciwnie zasila ją swoją wodą, która, rozlewając się po łąkach i polach, pozostaje tam aż do wyschnięcia, nie mając nigdzie żadnego odpływu.

Drobnicy rolnicy doszli do przekonania, że bez należytego pogłębienia dna w rzece Bzurze i rozkopania ujścia rzeki Słudwi, które jest bardzo wąskie—złe nie da się usunąć i co roku zginie siana za parę tysięcy rubli.

Ponieważ rzeka Bzura urzędowo nazywa się splawną i parę lat temu inżynierowie zaczęli prowadzić regulację koryta Bzury, której obecnie zaniechano nie wiadomo dla jakich przyczyn, drobnicy rolnicy zamierzają zwrócić się do ministerjum komunikacji z prośbą o pogłębienie Bzury jako rzeki splawnej.

Byłoby pożądane, aby właściciele rolnicy, których łąki giną od zalewu wody z rzeki Słudwi, podali zbiorową prośbę do ministerjum komunikacji o pogłębienie rzeki Bzury, jako rzeki splawnej na koszt rządu, ponieważ regulacja splawnych rzek należy do rządu. XX.

+ **O kodeks Napoleona.** W ostatnich kilku numerach pomieścił „Świat“ interesującą ankietę, urządzoną między wybitnymi naszymi prawnikami, jak p. p. Anc, Domaszewski, Konic, w sprawie projektu p. Kokowcewa, co do nowego prawodawstwa cywilnego, które to chciałby on wprowadzić w Królestwie na miejsce kodeksu Napoleona. Motywuje fakt ten premier ministrów, wspólnością interesów gospodarczych, jak również niemożnością utrzymania kilku prawodawstw w jednym państwie. Z ankiety „Świata“ wynika, że wszelkie inowacje byłyby niepożądane. Jak słusznie przytym twierdzi p. Bukowiecki, „Królestwo jest dostatecznie wielkim organizmem ekonomicznym i społecznym dla posiadania odrębnego i do własnych potrzeb zastosowanego ustawodawstwa cywilnego“.

OFIARY.

Na karawan przy szpitalu Ś-go Tadeusza: Borowski Leon rb. 1, Kotarski Teodor rb. 1, Taras Ignacy rb. 1, Błaszczkiewicz Józef kop. 50, Błaszczkiewicz Bronisław kop. 50, Słoniewicz Marceł kop. 50, Jabłoński Józef kop. 50.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 26 „Łowiczana“ napisaną była wzmianka jakoby gospodarz z Bobrownik Ludwik Salamon wraz z innymi wracał pijany z jarmarku i wóz prowadzony po pijanemu wyrócił się, Salomona przytłukł i tenże wskutek tego zmarł. Otóż wiadomość ta nie zgadzała się z prawdą co do pijaństwa jak również i do imienia zmarłego. W imię przeto prawdy i sprawiedliwości niniejsze sprostowanie załączam:

Pojechało nas dwóch gospodarzy z Parmy: Jan Wójcik i Antoni Antosik, lecz nie Michał Salamon, który poszedł na piechotę z krową. Gdy powyżsi gospodarze wracali do domu, Michał Salamon prosił ich by go zabrali. Niezabrać człowieka z tej samej wsi i mającego lat 70, byłoby nieludzkim. Jechali więc wszyscy trzej—lecz nie szosą—jak było powiedziane w korespondencji, ale drogą boczną, gdyż z Łyszkowic do Parmy nie ma szosy, tylko piasek, który trudno przejechać. Około wsi Selgowa zabrali Ludwika Salamona z Bobrownik, wtenczas Jan Wójcik wsiadł do drugiej furmanki, która jechała za nimi, by zapalić papierosa, konie zaś powierzył Michałowi Salamonowi, który powoził do samego pola

parmeńskiego. Gdy wyjechał na pastwisko, na równej drodze obalił, jakkolwiek konie szły stępa. Deski go przygniotły i musiał się silnie potłuc, bo zmarł na drugi dzień, lecz nie Ludwik Salamon, jak było w korespondencji, a Michał. Zaś o pijaństwie nie może tu być mowy, potwierdzić to mogą świadkowie, którzy jechali za nimi, jak Jan Podrażka, Wojciech Podrażka i Ludwik Salamon, który był zabrany z Bobrownik, oraz Antoni Podrażka

J. W.

P. R. Prostując fakt powyższy, w imię bezstronności, z przyjemnością zaznaczymy, że raduje nas niezmiernie każde nadesłane wyjaśnienie w kwestji trzeźwości naszego ludu na księstwie.

Nauczanie powszechne.

Na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej w Częstochowie jednogłośnie uchwalono zaprowadzić powszechne nauczanie w mieście. W tym celu uchwalono w przeciągu 10 lat otworzyć w mieście 87 szkół początkowych, po 9 szkół co rok. Ogólna suma utrzymania szkół wyniesie 191,400 rb., z których miasto pokryje rb. 157,470, a skarb 33,930 rb. W tym roku postanowiono otworzyć od roku szkolnego 4 nowe szkoły początkowe.

Bardzo żywa praca nad wprowadzeniem powszechnego nauczania daje się zauważyć w Piotrkowskim. W gminie Paźniewice postanowiono ufundować 7-m szkół nowych.

W gminie Brus jednomyślnie postanowiono zaprowadzić sieć szkolną i liczbę szkół z 5 powiększyć do 14.

W gminie Węglowie w pow. Częstochowskim istnieje 5 szkół elementarnych. Na ostatnim zebraniu gminnym postanowiono wybudować 9 nowych szkół i zaprowadzić obowiązkowe uczęszczanie do szkół dzieci od lat 9 do 12.

Osada Żarki w powiecie Będzińskim uchwaliła powszechne nauczanie i wybudowanie 8 szkół początkowych.

W Zawierciu w pow. Będzińskim zebranie gminne powiększyło liczbę kompletów z 46 do 99. Tym sposobem w szkołach będzie się mogło uczyć 5.000 dzieci w wieku od lat 8 do 11.

Magistrat w Sosnowcu zaczyna już wprowadzać w życie uchwałę o sieci szkolnej. W bieżącym półroczu szkolnym zostanie otwartych 11 nowych szkół miejskich.

W gubernji Warszawskiej gm. Falborz zakłada 8 nowych szkół. Na ich budowanie daje rząd 20.000 rubli zapomogi i 700 rubli daje rocznej pensji dla nauczycieli.

Wiadomości rolnicze.

Zbiór jęczmienia i owsa. Jęczmień jary jest bardzo wrażliwy na pogodę w czasie sprzętu; nawet mały deszcz, gdy leży na pokosach, powoduje zmianę barwy jasnej na ciemną, i choć w tym jeszcze razie nie traci rzeczywistej wartości (siła kielkowania nie spada), jednak w handlu już taniej za niego płacą. Wobec tego trzeba umieć „uchwycić“ czas pogodny do sprzętu. Na pokosie zostawia się go tak długo, aby przeschnęła, wsiewana zwykle w niego, koniczyna, co następuje po dwóch dniach pogody. Związany składa się kłosaми do góry w duże kopy, które przykrywa się z wierzchu zgrabkami.

Jeśli deszcz złapie jęczmień na pokosach, trzeba go przewracać lub lekko podnosić kłosa po każdym deszczu, aby nie były przyklepane do ziemi. Jednak mimo wszystko, przy dłuższej slocie i cieplej pogodzie szybko na pokosach zrasta. Po przeschnięciu jakim takim, jęczmień wiąże się i zestawia w czwórki lub piątki. Zamiast tego, można składać w dwa szeregi, kłosami do siebie nachylonemi: wprawdzie w razie deszczu nie zabezpieczy go to od pożółknienia, zato szybko wyschnie, bo deszcz łatwo po nim ścieka. Zwozi się jęczmień kiedy ziarno zupełnie stwardnieje. W przeciwnym razie popsułoby się w stodole.

Skoro tylko większa część wiech owsa pobieleje, tnie się go niezwłocznie. Czekanie aż wszystek będzie biały, jest błędne: wtedy najlepsze, najdorodniejsze ziarno wypadnie, o czym świadczą, nie raz widziane, przezemnie w Łowickim, owsiska, które wkrótce po sprzęcie zienią się lepiej, jak zasiewy.

Owies nie jest tak wrażliwy na deszcz, jak jęczmień, jednak gdy poleży w pokosach na slocie, ziarno traci połysk i barwę. Po przeschnięciu wiąże się go w snopy i ustawia w kopy większe, kłosami zawsze do góry (poziome układanie źle wpływa na przesychnanie, a w razie deszczu namaka cała kopa silnie wodą). W razie sloty, lepiej zestawiać w dwa rzędy, jak to przy jęczmieniu była mowa.

Nieborów. 20 lipca b. r. odbyło się miesięczne zebranie kółka przy obecności 70 osób. Pogadanka „Co daje członkom kółko rolnicze“, zajęła większą część czasu. W końcu, jeden z wiceprezesów p. Plichta z Podlesia, przeczytał kilka bardzo pouczających artykułków z Poradnika poznańskiego. Na zebraniu byli okoliczni dzierżawcy, którzy biorą udział w działalności kółka.

Mysłaków (Borek). Tej samej niedzieli o g. 5 po p. zwiedzili Pole doświadczalne gospodarze z Kompiny, Sierzchowa i Świerzyża. Szkoda tylko, że nie wszystkie zaproszone kółka przybyły, jak naprz. Łaguszew, Płaskocin, Gągolin Południowy i Domaniewice.

Kompina. 27.VI b. r. odbyło się zebranie kółka, na którym wygłoszono pogadanki „O uprawie żyta“ i „Sprzęcie zbóż jarych i ozimych“. Gospodarze do tej pory nie chcą wierzyć, że oziminy nie powinno zostawiać się na pokosach, a niezwłocznie, ścięte w czas suchy, wiązać i ustawiać, najlepiej, jak pisałem już o tym, w lalki. Sam na Polu Doświadcz. zestawilem jedne poletka zwyczajnie po kilkanaście sнопami do góry, inne w lalki. Po dwudniowym deszczu w lalkach zboże jest, gdy przewiał lekki wiaterek, zupełnie suche, w mendlach—mokre.

E. D.

3 wycieczki do Stacji Doświadczalnej w Mysłakowie-Borku.

Kochani bracia Księżacy! W dniu 19 lipca mało nas się zebrało do obejrzenia pól doświadczalnych. Oglądałem rozmaite gatunki kartofli, buraków, żyta i dziwiłem się wszystkiemu. Doprawdy, aż się serce raduje, przechodziłem pola chłopskie i dworskie i nigdzie nie widziałem takiego urodzaju jak na polach doświadczalnych w Borku pod Łowiczem. Więc starajcie się bracia i wy nauczyć tak ziemię uprawiać i takie nawozy naturalne i sztuczne kłaść pod glebę aby osiągnąć takie rezultaty, a wtedy jedynie możemy

się podźwignąć z biedy. Po zagranicami ludzie tak pracują, nic też dziwnego, że chleba mają pod dostatkiem, a my tak ospale gospodarujemy na naszej ziemi karmicielce — że nam go często braknie. Powiecie kochani bracia, że tam jest może ziemia pszenna? Nie, bracie, ziemia zwirkowata, drobny kamień, a buraki są takie, że na pszennej ziemi podobnych nie znajdziesz. I w ogóle wszystkie zboża są takie, że każdego z nas rolników wprawiają w podziw. A są tu jęczmiona, różne gatunki kartofli, pszenica wyśmienita, a przecież sami wiecie o tym, że pszenica i buraki potrzebują ziemi dobrej, a tu jest obfity urodzaj na ziemi piaskowej. Co to znaczy nauka, potrafić ziemię tak uprawić, żeby się takie plony rodziły.

I wy bracia nie staracie się pójść razem do obejrzenia i dowiedzenia się pod jakie odmiany kłaść nawozy stajenne lub sztuczne. Jakkolwiek muszę wam się przyznać, że jestem bezrolny, gdyż zaledwie dzierżawę półtorej morgi ziemi, jednak z całego serca bym pragnął, żebyście wy poprawili swój byt i za ciężką swą pracę mieli odpowiednie korzyści, bo coraz trudniej jest nam żyć na tym Bożym świecie.

Antoni Anyszewski.

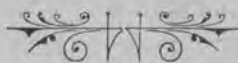
W WAŻNEJ SPRAWIE.

Ileż to rok rocznie dziewcząt kończy średnie zakłady naukowe, pisze p. F. Boryslawski w „Gazecie Kaliskiej“. Znaczny procent tych dziewcząt, musi czerpać korzyść z otrzymanych nauk — a więc pracują w biurach lub też poświęcają się nauczycielstwu. Mniejszy procent, wyczekuje na mężów, na to pozwalają sobie córki zamożnych rodziców — inne wreszcie wstępują do wyższych zakładów naukowych, lecz tak u nas jak i zagranicą wymagają od wstępujących męskich matur. Ponieważ typ żeńskich szkół jest sześciodo siedmioklasowy i to o programie mocno obciążonym, wykładzie skróconym; niektóre zaś przedmioty zupełnie usunięte, więc przygotowanie do matury męskiej pochłania conajmniej rok czasu, a niekiedy o wiele przekroczy ten czas nauki; a jeżeli przy najusilniejszej pracy egzamin się nie powiedzie, „obetną“ z jakiegoś przedmiotu, ile cierpień i rozpaczycy ogarnia wówczas dziewczątka?

Przypuśćmy, że egzamin się udał i panna otrzymała pożądane świadectwo, więc lody przelamane. Tymczasem rzecz się ma inaczej. Naprędce zdobyte wiadomości łaciny i matematyki są niedostarczalne, musi więc „studentka“ resztę chwil wolnych od nauki poświęcić na wypełnienie tych braków. Wobec powyższego pisze p. F. B. rodzice, w ogólności ludzkie, którym dobro młodzieży żeńskiej na sercu leży, powinni czynną akcję rozwinąć o zrównanie programów żeńskich szkół z męskimi.

Spółczeństwo winno otwierać szkoły żeńskie nowego typu, wychowawcy i prasa winny domagać się ich, a niema dwóch zdań w tej mierze, iż rząd przystąpi do reorganizacji szkół żeńskich, co podobno leży już w projekcie ministerjum oświaty.

Podniesieniu powyższej sprawy przez p. F. B. należy się przyklasnąć i życzyć urzeczywistnienia jaknajszybszego tej o nowym programie szkoły żeńskiej.



Żydzień polityczny.

Na półwyspie Bałkańskim jak w kalejdoskopie. Ciągłe zmiany z niepewnością co jutro będzie.

Zdawało się, że powtórne zajęcie Adrijanopola będzie rzeczą niedoścignioną, a jednak faktem już jest, jak wieści niosą, że został przez nich zdobyty wraz ze 150 armatami, 50,000 strzelb, 10,000 worków mąki, 100,000 worków chleba i znaczną ilością materiałów wojennych, przy czym komitet młodoturecki uchwalil, niezwracać uwagi na interwencję mocarstw. Mając na względzie wyczerpanie materialne i militarne, jakie Turcy ponieśli w pierwszej wojnie bałkańskiej, postanowienie młodoturków uważają jako zbyt śmiałe, tymbardziej, że posłowie austro-węgierscy w Belgradzie i Atenach z polecenia hr. Bertholda przedstawili rządowi serbskiemu i greckiemu żądania niezwłocznego powstrzymania kroków wojennych przeciw Bułgarii. Włochy zaś i Rumunja popierają wystąpienia dyplomacji austriackiej. „Echo de Paris“ nadsyła telegramy z Rzymu i Wiednia, których rządy austriacki i włoski postanowiły na własną rękę odebrać Adrijanopol Turkom i prowadzić wylączną akcję na półwyspie Bałkańskim.

Niezależnie od tego, ujawnia się jednomyślność przedstawicieli i innych mocarstw że Turcja musi wycofać wojska swoje po za linię Enos-Midja; również i ambasador rosyjski występował ostro przeciw Turcji zaznaczając, że rząd rosyjski postanowił zmusić ją do ustąpienia po za linię Enos-Midja i oddania Adrijanopola.

Izwołskij podał projekt aby mandat wystąpienia przeciw Turcji poruczyć Rumunji, postanowienie jednak w tym przedmiocie nie zapadło.

Krążą pogłoski że jeżeli Rumunja tego mandatu przyjąć nie zechce to Rosja sama przyjmie na siebie ten obowiązek, ale wystąpieniu Rosji, prawdopodobnie sprzeciwiłyby się mocarstwa trójprzymierza.

W obecnym czasie dominujący wpływ na półwyspie Bałkańskim ujawnia się po stronie polityki hr. Bertholda, utrudniając dyplomacji rosyjskiej utworzenie Wielkiego związku bałkańskiego. Podobno Bułgaria wyrzekła się już związku, otrzymując w zamian opiekę Austrii i Rumunji. Główną zasługę w tej sprawie przypisują posłowi austro-węgierskiemu w Sofji, hr. Adamowi Tarnowskiemu, któremu przepowiadają wielką przyszłość.

Podobno Niemcy zawiadomiły Wysoką Portę, że do żadnej dyplomacji przeciw Turcji nie wystąpią.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

W Czechach zawieszono t. zw. „Konstytucję krajową t. j. ustawę o samorządzie miejscowym.

Rząd państwowy pierwotnie proponował aby po zawieszeniu samorządu powołać „Komisję administracyjną“ którą tworzyli dotychczasowi gospodarze kraju, t. j. Wydział krajowy, wyposażoną w prawo ustanawiania i pobierania podatków. Niemcy są oburzeni na to. W wydziale krajowym rządzą przeważnie czesi. Czechom więc, jako krajowi i czechom, jako narodowości krzywda się nie stała.

Według doniesienia dzienników, zbiorowego kroku ze strony mocarstw przeciw Turcji, oczekują w przyszłym tygodniu. Gdyby Turcja nie uczyniła zadość woli Europy, Rosja otrzyma mandat do dokonania demonstracji floty.

Przegląd powszechny.

© Ś. p. Adam Wiślicki. W Warszawie zmarł nagle w 77 roku życia Adam Wiślicki, wydawca i założyciel „Przeglądu Tygodniowego” jeden z pionierów i twórców ruchu pozytywistycznego w naszym kraju. W swoim czasie skupiały się w okół niego wszystkie młode siły i „Przegląd Tygodniowy” był jedynym odbiciem tego kierunku. Po ukazaniu się „Prawdy” Świętochowskiego, „Przegląd” przestał wychodzić.

© Swoi do swoich. W Włocławku otworzona przed niedawnym czasem kooperatywa rzemieślnicza „Nadzieja”, rozwija się pomyślnie, a ruch w sklepie i liczne zapisy na członków ze strony szewców, którym nowa kooperatywa dostarcza dobrego surowego materiału, świadczą wymownie i o potrzebie takiej kooperatywy i o zrozumieniu swych własnych interesów przez stowarzyszonych.

© Straszne skutki niedbalstwa. Przed 2 lata, jak pisze „Gazeta Kaliska”, robotnik folwarku Dzierżazna, pow. Łódzkiego, Stanisław Pilarski 42 l. został pokąsany przez psa wściekłego.

Rany, zadane przez zwierzę P., zaleczono, lecz o radykalnym leczeniu nie pomyślano. Skutki niedbalstwa tego okazały się straszne.

We wtorek P., zjadłszy obiad, dostał nagle paroksyzmu wścieklizny i, rzuciwszy się na żonę Marjanę, pokąsał ją w policzek i piersi. Na ratunek matce podbiegła córka, Zofja, lecz i ją spotkał ten sam los.

Na krzyk kobiet do mieszkania P. weszła córka właściciela majątku p-na Janina Kurzawska. Rozwścieczony P. rzucił się na nią i również pokąsał.

Na pomoc przybiegł ojciec p. K., Feliks Kurzawski, którego nieszczęśliwy również ugryzł w policzek.

Nadbiegła na krzyki służba obezwładniła Pilarskiego, poczym niezwłocznie w stanie agonii odwieziono go do Warszawy do zakładu d-ra Palmirskiego, dokąd udali się również i pokąsani przez niego.

ROZMAIŁOŚCI.

Z „Lutni“

Uroki Lata w Arkadii.

3-go Sierpnia, a będzie to w niedzielę
W Arkadii wesele,
Biegnijmy więc wszyscy i starzy i młodzi
Bo tak się godzi
By Arkadia urocza, z nadziei zielona
Była przepelniona.—
Zabawy dziecinne, wyścigi i inne
Będą dość zwinne.
Program pstrokaty, jak głoszą plakaty
Będzie bogaty.
Więc koźmi, lub pieszko, kierujmy swe kroki
Po lata uroki....

Wozy na zabawę kursować będą od godziny 2-jej do 5-jej po poł., przeto należy się spieszyć. Początek wyścigów pieszych i cyklistowskich od 4^{1/2}. Zapisy do powyższych przyjmuje księgarnia p. K. Rybackiego

A zątem o ile niebo, które nas drażni
Nie sprawi łaźni.
Arkadia boska, da uroków wiele
W niedzielę. J. B.

Zarząd Łowickiego Stowarzyszenia SPÓŁDZIELCZEGO

podaje do wiadomości, że w niedzielę dnia 10 sierpnia r. b. o godzinie 2-jej po południu w lokalu Związku Robotników Chrześcijańskich odbędzie się zgromadzenie ogólne w celu zdania sprawozdania z działalności za czas od 1 stycznia do 1 lipca r. b. i zdecydowania sprawy otworzenia filii sklepu na Nowym Mieście.

	winien	ma
R - k Kasy	7729.48	7490.91
„ Towarów	8567.50	6521.65
„ kosztów handlow.	429.27	25.75
„ Udziałów	52.00	1576.50
„ Różnych	1487.58	2807.82
„ Ruchomości	312.22	5.00
„ kapitału rezerw.	— —	157.26
		675.

Kinematograf „EOS”

W sobotę 2 i niedzielę 3 sierpnia r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Trouvill (natura). Dzień Lili (komiczne).

Część II. Ci którzy odchodzą (dramat w 3-ch częściach.)

Część III. Dziennik Pathe (aktualności bieżącej chwili). Miłosierny Maks (komiczne.)

W sobotę pierwsze przedstawienie rozpoczyna się o godzinie 8, a drugie o godzinie 9^{1/2} wieczorem, a w każdą niedzielę i święto odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 6^{1/2}, II o godzinie 8, III o godzinie 9^{1/2} wieczorem.

BROWAR Henryka Rejnecke

w Łowiczu

Egzystuje od 1812 r.

Podaje do wiadomości, że posiada na składzie piwo: Jasne, Pilzeńskie, Bawarskie i Zwyczajne, które po bardzo przystępnych cenach zawsze dostać można w browarze, a przy większym zapotrzebowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p. dostarcza na miejsca 453.

Kaplice przy drogach

najlepiej i najtaniej wykonywa

Zakład Kamieniarsko-Rzeźbiarski

B. ŁAGOWSKIEGO

w Łowiczu, obok poczty.

Na składzie również znajdują się Krzyże żelazne, Pasyjki złożone (wizerunki), oraz wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Zakład przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty kamieniarskie i na fotografje wiecznotrwale na porcelanie.

NOWY

APARAT DO CEROWANIA

cena

1 1/2

Rubla



cena

1 1/2

Rubla

znak  sklepowy

demonstruje się we wszystkich naszych sklepach

KOMPANJA SINGER

Sklep w Łowiczu
ul. Piotrkowska dom Prauze
Sprzedaż części maszyn i nici.

SKŁADY

Materiałów Aptecznych

i farb

Prowizora farmacji

A. GARWACKIEGO

w Łowiczu przy ulicy Zduńskiej obok kościoła po Pijarskiego i na Nowym Rynku przy ulicy Bielawskiej.

Polecają wielki wybór perfum, wód kolońskich, mydeł, pudrów i kremów zagranicznych i krajowych, oraz różne środki lekarskie, wody mineralne, glazury i pasty do obuwia, *pokosty rygskie i zwyczajne, farby, terpentyny i lakiery.* 440.

DROBNE OGŁOSZENIA.

W Łowiczu przy rogu ulic Piotrkowskiej i Ś-go Ducha do sprzedania dom murowany w którym mieści się bawarja i piekarnia. Bliższe wiadomości tamże. 674-3-1

Chłopca lat 14—15 z 2-klasowym świadectwem, czystego, przyjmie na praktykę Cukiernia J. Gierasiewicza w Łowiczu. Zgłaszać się mogą tylko zamiejscowi. 676 1-1

Od 1 sierpnia jest do wynajęcia pokój z kuchnią na górze suchy i słoneczny — może być z usługą i całodziennym życiem. Wiadomość ulica Podrzeczna wprost Powiatu. S. Skowroński. 678-3-1

Strojenie i reperacje fortepianów i pianin wykonywa sumiennie utynowany pianista. Łaskawe zamówienia proszę kierować pod adresem E. Richter Piotrkowska dom W-jej Jarzyńskiej. Tamże doświadczone nauczycielka udziela lekcji muzyki. 677-3-1

Uczeń szkoły prywatnej polskiej, klasy VII pragnie znaleźć zajęcie w jakiej fabryce lub cukrowni na czas kampanji — w celu zyskania środków dla dalszego kształcenia się. Wiadomość w redakcji.

Parasol stary zamieniono niedawno przez omyłkę na nowy, sumienny znalazca zechce odmienić w księgarni p. Rybackiego. Żądajacemu nagroda. 683-1-1

Sprzedaje się posesja w Kutnie. Dom mieszkalny murowany, oficyny murowane, ogród owocowy, placu 1 morga, dwa fronty. Wiadomość w Kutnie u Stefana Kosjora, gorzelnia Kutnowska. 666-3-3

Mieszkanie do wynajęcia 4 pokoje, przedpokój, kuchnia, spiżarnia na 1 piętrze od frontu, przy ulicy Podrzecznej, wiadomość u pani Randau. 670-3-2

W Fabryce W. Szrednickiego i M. Tatarskiego będzie przyjęty chłopiec do nauki w oddziale stolarskim. 667-3-2